



Nowe w Starym

Zaraz po wydarzeniach w Starym Teatrze zadzwoniła do mnie dziennikarka z prośbą o komentarz. Nie zgodziłam się, argumentując to tak, że nie widziałam spektaklu „Do Damaszkę”, nie wiem więc, czy dla Starego Teatru jest hańbą czy nie. Mimo to zaczęłam wnikać w tę sprawę, czytając wszystkie komentarze, jakie się pojawiły w związku z tymi wydarzeniami.

Pierwszy wpisał mnie w zadumę minister Bogdan Zdrojewski. Skoro obsadził Jana Klatę na stanowisku dyrektora, to trudno, żeby stał się nagle jego przeciwnikiem, dlatego nie dziwił mnie nagłówek: „Zdrojewski broni Klatę”. Mnie dziwi tylko to, że minister potępia publiczność, a raczej jej zachowanie. Mówi: „Tęgo typu zachowania są niedopuszczalne”.

Czy minister potępiłby tak samo okrzyki publiczności na spektaklu „Dziadów” Kazimierza Dejmki w sześćdziesiątym ósmym roku? Byłyby wprawdzie entuzjastyczne, ale ingerowały w spektakl i, sądząc z późniejszych wypowiedzi reżysera, publiczność nadinterpretowała jego intencje. Czy gdyby Bogdan Zdrojewski był wtedy ministrem, dołączyłby do potępiających publiczność i nazwałby ją warcholami? Czy minister Zdrojewski dołączyłby do tych, którzy potępiali protesty publiczności wyklaskującej w czasie stanu wojennego lamistrajków aktorskiego bojkotu?

Publiczność jest żywym organizmem. Spotkanie z nią to odwieczne ryzyko aktorów.

Moje drugie zdumienie dotyczy artykułu Rafała Romanowskiego w „Gazecie Wyborczej”. Piszę on: „To już nie jest teatr, w którym aktorzy w kostiumach z epoki odgrywają linearnie cały tekst »po bożemu«. (...) Tylko taki teatr skończył się już wiele lat temu, czyżby nikt z prawniczych obrońców tradycji tego nie zauważył?”.

Śięgam pamięcią najdalej jak mogę i nie jestem w stanie przypomnieć sobie czasów, kiedy Stary Teatr odgrywał coś linearnie. Do Krakowa jeździło się właśnie po to, żeby, w odróżnieniu od Warszawy, zobaczyć spektakle polemiczne, ryzykowne, na granicy prowokacji. Pytanie: „czyżby nikt z prawniczych obrońców tradycji tego nie zauważył?”, jest chyba strzałem do własnej

bramki. Oczywiście, że zauważyli, może nawet oburzali się po domach i kawiarniach, ale nikt nie krzychał „hańba!”. Dlaczego?

Opowiem swoją przegrodę z „Dziadami” Konrada Swinarskiego. Zrobił je kilka lat po zdjętych „Dziadach” Dejmki i tym samym wyłamał się ze środowiskowego postanowienia, że „Dziadów” nie wystawiamy. Jako młodziutki widz „Dziadów” Dejmki i poruszony świadek tamtych wydarzeń przejęłam od starszego pokolenia oburzenie na Swinarskiego.

Byłam wtedy już studentką i nawet chciałam odmówić uczestniczenia w wycieczce do Krakowa i oglądania tego spektaklu, ale nikt nie rozumiał moich argumentów, pojechałam i siłą rzeczy oglądałam spektakl obrażona i osobna. Tak było do czasu sceny Wielkiej Improwizacji. Miałam wciąż w pamięci wykonanie Gustawa Holoubka, Jerzego Treli słuchałam więc też „obrażona i osobna”.

Wrogu sceny Swinarski usadził parę aktorów. W trakcie recytacji rozbijali oni skorupkę jajka. Jajko było oświetlone silnym światłem jak zdarzenie równoznaczne z wołaniem Konrada do Boga. Oczywiście, że była to prowokacja. Oczywiście, że jajko wygrało z łańcuchami romantycznych fraz. Oczywiście, że to był policzek także dla „walczącej Warszawy”. I była to polemika z literaturą romantyczną, jej sensem i aktualnością. Tyle tylko, że było to porażająco piękne.

Wyjechałam z Krakowa nie tylko odarta z uprzedzeń, ale też z tym scenicznym obrazem w sercu. No właśnie. I to jest chyba odpowiedź na pytanie: „czyżby nikt z prawniczych obrońców tradycji tego nie zauważył?”. Zauważył. Tyle tylko, że sceniczna prowokacja była wtedy na wysokim poziomie i artystycznym, i intelektualnym. Z recenzji „Do Damaszkę” wynika, że duch spektaklu jest raczej wąty.

I jeszcze te słowa: „czyżby nikt z prawniczych obrońców...” To nie jest tak, że jak się komuś nie podoba Jan Kłata, to znaczy, że jest przeciwnikiem Unii Europejskiej, a przypadki molestowania przez księży uważa za prześladowanie Kościoła, a jak ktoś jest zwolennikiem Klaty, znaczy, że „czuje nowe”. Na stronie Starego Teatru czytamy: „Nie-Boska komedia” przywoływana w 2013

roku musi postawić pytanie: co oznacza dla nas dzisiaj dziedzictwo klasyków? Czy możemy być wobec nich ułui? W jaki sposób czytamy i pamiętamy ich (arcy)dzieła? I – czy nasza pamięć o nich jest niewinna?”.

Jedna z aktorek uczących w krakowskiej szkole teatralnej pożałowała się na Facebooku, że jej studenci na pytanie, kim była Helena Modrzejewska, odpowiedzieli, że to chyba piosenkarka. W jaki sposób czytamy klasyków? Pytanie współczesne brzmi raczej: kiedy ostatni raz czytaliśmy Zygmunta Krasińskiego?

Pójdę dalej. Kiedy ostatni raz czytaliśmy cokolwiek? To jest pytanie do nowego człowieka. Antysemityzm Krasińskiego bucha aż ze sceny Przechrztów. To prawda. Ale czy dziewiętnastowieczny antysemityzm Krasińskiego ma dziś jakiegokolwiek znaczenie? Czy rzeczywiście nowy widz nosi klasyków w sercu, na nich buduje swoje wartości?

Naprawdę, naprawdę chodzi o to, żeby rozstrzygnąć sprawę polskiego antysemityzmu? Świetnie. Ale dlaczego w Krakowie? W żadnym z polskich miast nie widuje się tylu chałatów i jarmułek. W żadnym z polskich miast nie robi się tylu żydowskich festiwali, nie mówiąc już o kulturowaniu tradycji dzielnicy Kazimierz. Pięknie byłoby wykorzeniać fobie. Czy zatem nie lepiej stworzyć swój zespół i godząc się na trudny tułaczki, zadawać trudne pytania tam, gdzie jeszcze nikt ich nie zadaje?

Roman Pawłowski w „Wyborczej” proponuje: „Nic nie stoi na przeszkodzie, aby ta część zespołu Starego Teatru, która nie akceptuje programu Jana Klaty, założyła własny teatr (...)”. Będą mogli kulturować tradycję krakowskiej sceny tak, jak ją rozumieją, zamiast w krytyczny sposób ją reinterpretować, jak to proponuje Jan Kłata. Myślę, że Ministerstwo Kultury w uznaniu ich zasług chętnie wyłoży środki na działalność takiej sceny”.

Otóż pozwolę sobie zinterpretować Pawłowskiego. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby Jan Kłata założył własny teatr. Myślę, że Ministerstwo Kultury w uznaniu zasług chętnie wyłoży środki na działalność takiej sceny... Zgoda. Natomiast proponować, żeby Anna Dymna wyniosła się ze Starego, jak jej się nie podoba? Hańba. ■